

Końcowy Gierek, końcowy Tusk

Znany prakseolog, profesor Witold Kieżun uważa, że sytuacja w Polsce przypomina końcowy etap rządów Edwarda Gierka. Ciekawi już samo porównanie, a co dopiero argumenty. Jest przecież inny ustrój gospodarczy, nie ma wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, stąd słabe związki zawodowe, rynek zalewa produkcja z importu, jako tako, ale funkcjonuje jeszcze prawie 2 miliony małych i średnich prywatnych, zwykle rodzinnych firm. Co zatem zaistniało takiego po ponad trzydziestu latach, że to zaskakujące porównanie ma jednak sens?

Otóż polskie społeczeństwo ponosi coraz większe obciążenia spowodowane błędną polityką ostatnich 22 lat. Społeczeństwo biednieje, a szeroko rozumiana infrastruktura, pozbawiona od lat inwestycji, marnieje. Rośnie gwałtownie zadłużenie państwa i obywateli, równocześnie pęcznieją szeregi wielosettysięcznej armii urzędników, rosną ceny, zwiększa się inflacja, bezrobocie, migracja obywateli na Zachód, pogarsza się społeczna atmosfera, kwitnie za to, jak za Gierka, propaganda sukcesu. Obecny rząd, jak za Gierka, ma coraz mniej instrumentów, a jeszcze mniej woli, aby naprawić tę sytuację, zainteresowany głównie utrzymaniem władzy na następną kadencję.

I jest jeszcze jedna analogia do „późnego Gierka”. Zarówno obecna, jak i ówczesna władza ukrywają przed opinią publiczną prawdę o sytuacji gospodarczej i społecznej w kraju. Obecna ekipa, tak jak Gierkowska, okopała się na swoich doktrynalno-

propagandowych pozycjach i broni ich za wszelką cenę. Nawet za cenę śmieszności. Świadczy choćby o tym reakcja na „Raport o stanie państwa” opracowany przez Prawo i Sprawiedliwość.

Twierdzenia wygłaszane przez urzędników państwa, że to stek bzdur czy powieść science fiction itd., świadczą o kompletnym propagandowym zaślepieniu.

„Późny Gierek” to skrót myślowy charakteryzujący końcowy etap reformy gospodarki w latach 70., których skutków reformatorzy nie byli w stanie przewidzieć. Gierek, zaciągając kredyty, nie przewidział, że ich oprocentowanie będzie się zwiększać z 10% aż do 20%, a spłata z zainwestowanej produkcji nie będzie na założonym poziomie. Naiwni komunistyczni doktrynerzy nie przewidzieli, że sprzedawane Polsce technologie, nim przemienią się w produkty, nie będą już atrakcyjne dla Zachodu. (A jaki kapitalista sprzedaje swoje najnowsze technologie?). Słaba sprzedaż mało atrakcyjnego towaru powiększyła jedynie zadłużenie państwa.

Podobnie socjalistyczny doktryner Leszek Balcerowicz, po tym jak przemienił się w liberalnego, firmując tzw. transformację ustroju, która była niczym innym jak realizacją planu George’a Sorosa i Jeffrey’a Sachsa, międzynarodowych spekulantów, doprowadził do upadku olbrzymią większością polskiego przemysłu, forsując ideę prywatyzacji. Polski majątek został przejęty za 1/10 jego wartości, a potem często likwidowany. Dokonywano łatwych przejęć majątku czego przykładem może być wydzielenie z państwowego sektora finansowego dziewięciu komercyjnych

banków i sprzedaż ich zachodnim inwestorom. Historia złodziejskiej, bezmyślnej prywatyzacji po 1989 roku jest już dość dobrze udokumentowana, choć z wiadomych względów niedostatecznie znana społeczeństwu, ale co najważniejsze, wystawia ona w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości jak najgorszą opinię tzw. liberalnym reformatorom, czyli byłej komunistycznej nomenklaturze. Nie jest żadną przesadą, że prof. Witold Kieżun porównuje ich do lokalnych kacyków w Afryce Centralnej, którzy przyjmując prowizje i publiczne splendory godzili się na rekolonizację swoich krajów. Kraj, który nie ma zdecydowanej większości swoich banków, własnego przemysłu zaawansowanych technologii, większości mediów, kraj, który niczego istotnego i własnego nie produkuje, nie jest krajem w pełni niepodległym. No ale są jeszcze do sprywatyzowania państwowe lasy.

Francuska firma o nazwie „Telekomunikacja Polska S.A.” czy podobne państwowe firmy niemieckie, szwedzkie, brytyjskie zasilają zyskiem z Polski narodowe budżety swoich krajów. Czy jakieś poważne polskie państwowe firmy mogą robić to samo, a 75% majątku narodowego zostało już sprzedane.

Państwo musi chylić się ku upadkowi, kiedy jego zadłużenie wewnętrzne i zewnętrzne gwałtownie narasta. Dziś przekracza 880 mld złotych i cały czas rośnie. Na dodatek nakłada się na nie dług indywidualny, który za Gierka był skromnej wielkości. Zadłużenie gospodarstw domowych jest dziś bardzo wysokie (400 mld złotych), a wielu pożyczkobiorców ma zagrożone kredyty

bankowe. Ponad 2 miliony Polaków ma status „przewlekłe zadłużonych”. A banki i firmy finansowe dalej oferują pożyczki.

Jak podaje prof. Witold Kieżun, dziś ten globalny dług, publiczny i indywidualny, może stanowić około 100% naszego zadłużenia w stosunku do PKB.

Według ostatnich rządowych założeń, PKB w ujęciu realnym w 2012 roku ma wynieść 1619,1 mld złotych, a zadłużenie ma nie przekroczyć 55% PKB. Trudność w tym, że w Polsce od lat obserwujemy tzw. kreatywną księgowość. Nie wiemy, jak duża część wypracowanego PKB pozostaje do dyspozycji obywateli, a ile jego procent ucieka (koszty i ceny) za granicę. Wiadomo zaś, że wysokie PKB nie musi przekładać się na poziom życia obywateli. Przykładem niektóre kraje afrykańskie i południowoamerykańskie z wysokim PKB i równie wielkimi pokładami biedy.

Wojciech Reszczyński

230Nasz Dziennik 07.04.11

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia SA